

Legenda o Wiatracznej

Działo się to bardzo dawno temu, tak dawno, że już niewielu ludzi o tym pamięta. Na skraju olbrzymiej puszczy, która porastała obszar dzisiejszej Warszawy, tuż przy małej polanie, w ubogiej chacie mieszkała piękna dziewczyna o imieniu Samboja. Była ona najpiękniejszą dziewczyną w okolicy, wysoką i szczupłą. Miała piękne, błękitne oczy i koralowe usta. Jednak to, co najbardziej zwracało uwagę innych, to piękne, długie, sięgające kolan włosy dziewczyny. Zazwyczaj były one rozwiane i lśniły w słońcu tysiącem złotych barw. Niektórzy zwykli mawiać, że: „Samboja ma wiatr we włosach”, a inni po prostu nazywali ją Wiatraczna. Ciężko jej się żyło, bo była sama jak palec na świecie. Ojca swego nie pamiętała wcale, a matka zmarła rok temu, dokładnie w dniu 17. urodzin dziewczyny. Od tamtej pory Wiatraczna musiała sobie radzić sama. Bardzo ciężko pracowała na kawałek chleba, zbierała jagody i grzyby w lesie i za to głównie dostawała od innych ludzi trochę pożywienia. Niestety, jedzenia miała tak mało, że ciągle chodziła głodna. Zawsze też nosiła stare, zniszczone ubranie, o które bardzo dbała, piorąc je delikatnie i cerując najmniejsze choćby rozdarcie. Wiatraczna lubiła przesiadywać na schodach swej chaty i wspominać zmarłą matkę i te chwile w życiu, kiedy była szczęśliwa. Lubiała podziwiać leśne kwiaty i drzewa, wschody i zachody słońca, wsłuchiwać się w śpiew ptaków. Kiedyś, siedząc tak w zadumie zauważyła, że coś poruszyło się za pobliskim krzakiem. Podbiegła szybko i zobaczyła małego psa, który leżał, oddychając ciężko i patrzył na nią błagalnym wzrokiem, jakby prosił o pomoc. Kiedy Wiatraczna nachyliła się, spostrzegła, że pies ma złamaną łapę, ma liczne rany na ciele i jest zupełnie wycieńczony.

Nie zastanawiała się długo, wzięła go ostrożnie na ręce i zaniósła do swojej chaty. Położyła go w przygotowanym naprędce legowisku w starym koszu, szybko opatrzyła jego rany i chorą łapę. Dopiero wtedy zauważyła, że pod gęstą białą sierścią, na szyi psa kryje się obroża wysadzana drogimi kamieniami. Zdumiona nakarmiła przybłędę, dzieląc się z nim resztkami swego jedzenia. Tak mijały kolejne dni i tygodnie. Wiatraczna opiekowała się psem, a ten z każdym dniem coraz bardziej wracał do zdrowia. Nazwała go Kamyk, bo tak pięknie lśnił jeden z kamieni w jego obroży.

Kiedy Kamyk całkowicie wyzdrowiał, nie odstępował dziewczyny ani na krok. Stał się jej prawdziwym przyjacielem, a smutne dotąd życie dziewczyny nabrało nieco kolorów. Pewnego dnia pies zniknął gdzieś na dłużej. Kiedy Wiatraczna zaczęła się już niepokoić o swego przyjaciela, usłyszała jego głośne szczekanie, dochodzące od strony puszczy.

Stała na schodach i nasłuchiwała. Wtem oczom dziewczyny ukazał się niezwykle widok, otóż na polanę wjechał książę na białym koniu, a jej Kamyk skakał z radości jak oszalały. Pies co chwilę podbiegał to do dziewczyny, to z powrotem do księcia. Wiatraczna rozpoznała w księciu władcę Brodzisława, słyszała wielokrotnie o jego męstwie i odwadze. Onieśmielona padła na kolana i schyliła głowę przed księciem. Książę tymczasem zsiadł z konia, podszedł do dziewczyny i zapytał:

– Jak masz na imię piękna dziewczyno?

– Samboja, ale wszyscy nazywają mnie Wiatraczna – odpowiedziała nieśmiało.

– Wstań – rzekł łagodnie książę. – Powiedz mi, w jaki sposób mój pies, który zaginął wiele miesięcy temu, znalazł się u ciebie w chacie. Wraz z całym dworem szukaliśmy go wiele dni, przeczesując puszcę.

Wiatraczna zaczęła opowiadać, w jaki sposób znalazła Kamyka, o jego złamanej łapie, o opiece nad nim, o swej niedoli i o tym, ile radości wniósł Kamyk w jej smutne życie. Kiedy skończyła mówić, gorące łzy popłynęły jej po policzkach. Książę poruszony historią dziewczyny wziął ją za rękę i powiedział:

– Masz dobre, szlachetne serce. Należy ci się nagroda. Kamyk wróci ze mną do pałacu, ale ty będziesz

mogła codziennie go odwiedzać. Niczego ci też już więcej nie zabraknie.

Książę jeszcze raz podziękował Wiatracznej za uratowanie Kamyka, po czym wsiadł na konia, wziął na ręce psa i... zniknął za drzewami. Dziewczyna stała w osłupieniu, po czym osunęła się na ziemię i zasnęła. Obudził ją dopiero tętent końskich kopyt. Kiedy otworzyła oczy zobaczyła, że na polanę wjechało kilkanaście wozów pełnych przeróżnych rzeczy: naczyń, jedzenia, były też stoły, ławy i dwie skrzynie, w których znajdowały się nowe suknie i klejnoty. Wiatraczna przecierała oczy ze zdumienia. Nagle, co to? Z ostatniego wozu zeskoczył Kamyk, podbiegł do dziewczyny i zaczął językiem lizać ją po nosie. Oboje byli bardzo szczęśliwi. Wiatraczna tuliła i głaskała psa. Jedna z przybyłych osób wyjaśniła jej, że te wszystkie rzeczy to dary od księcia Brodzisława w nagrodę za jej szlachetność.

– Książę zaprasza cię dziś na kolację. Przebierz się i ruszamy – oznajmiła dama dworu.

Od tamtej pory Wiatraczna była codziennym gościem w pałacu. Z czasem książę wyciął część drzew i utworzył przez puszcę drogę, która łączyła dom Wiatracznej z pałacem.

Wkrótce Wiatraczna zakochała się z wzajemnością i poślubiła Jaromira, jednego z najprzystojniejszych i najmężniejszych rycerzy księcia Brodzisława. Książę wybudował im piękny dom na polanie, w którym żyli długo i szczęśliwie wraz z gromadką ślicznych dzieci. Kamyk był wiernym przyjacielem Wiatracznej i jej rodziny. Wiatraczna i Jaromir byli bardzo szanowani w całej okolicy, wszystkim służyli dobrą radą i pomocą. Do dziś ludzie wspominają piękną Wiatraczną i jej dobre serce. Miejsce, na którym stał dom Wiatracznej i Jaromira, dziś nazywają Rondem Wiatraczna, a drogę prowadzącą z ich domu do pałacu księcia Brodzisława – ulicą Wiatraczną. Najstarsi mieszkańcy Warszawy powiadają, że gdzieś pod rondem Wiatraczna znajduje się skrzynia z klejnotami, którą książę Brodzisław podarował Wiatracznej w podziękowanie z uratowanie życia Kamykowi.